Rok IV. MARZEC 1913. Nr. 3.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM
WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WY-
CHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

ŚWIĘTO POWSTANIA.

Minęło lat pięćdziesiąt. Pięćdziesiąt lat: najpierw rozpaczy i zwątpienia w siły narodu i w to, by kiedy zamarzyć o wolności i swobodzie można, potem spokoju, apatji i obojętności na sprawy polskie, wreszcie przeświadczenia, że Ojczyznę tylko w pracy ekonomicznej, w budowaniu potężnych i silnych podstaw materjalnych stawiać możemy i oto stajemy przed chwilą, w której pokolenie najmłodsze z okazji rocznicy uczcić zapragnęło tych, co kiedyś tam krew za Ojczyznę lali i inaczej może, ale przecie budowali Ją dla potomności. Był czas — niema się czego wstydzić — kiedy żołnierzy Wolności, co sztandar przeciw przemocy w roku 1863-cim podnieśli, właśni bracia potępiali, kiedy zarzucali im, że niebacznem zerwaniem się nie tylko nie pomogli, ale owszem ucisk srozszy i prześladowania na Polskę sprowadzili. I takie patrzenie na sprawę Walki ostatniej o Niepodległość długo się po Narodzie błąkało. Dziś, nie broniąc ni tych, co obrony nie potrzebują, bo świętością i wielkością poświęcenia siebie za Sprawę ponad sądami stoją, ni tych drugich, którzy, cierpiąc ucisk i prześladowanie, a nie mając siły i gorącości ducha do walki, w braciach i ojcach swoich, tych polskich świętych i bohaterach, winy szukali i zapaleńcami niebacznymi ich zwali, przypatrzmy się jak dziś Naród polski na tę walkę patrzy, jak się do niej ustawia. W tym celu zrobimy sobie mały przegląd obchodu rocznicy pięćdziesiątej powstania styczniowego. Zaczniemy od Galicji, gdzie

swoboda największa i gdzie wyraźniej i pełniej uczucie polskie wypowiedzieć się mogło.

Najuroczyściej i najwspanialej obchodzono rocznicę we Lwowie. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w katedrze, odprawionem przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego i poświęconem na intencję Sprawy polskiej. Bardzo piękne i gorące kazanie wypowiedział ks. arcybiskup Teodorowicz, poczem, po odśpiewaniu hymnu narodowego »Boże coś Polskę«, cała zebrana w kościele publiczność w porządku, a więc najpierw Sokoli, następnie starzy weterani z 63-go roku, dalej związki zawodowe, w odrębnej grupie polska partja socjalistyczna i reszta, niezwiązana w żadne związki ni grupy, udała się pod teatr, gdzie w serdecznem przemówieniu wiceprezydent miasta złożył obecnym uczestnikom walki z roku 63-go hołd i podziękę. Na odśpiewaniu pieśni polskich zakończono uroczystość w teatrze. Po południu w sali ratuszowej Lwowa odbyło się drugie posiedzenie, które rozpoczął przemówieniem swojem uczestnik powstania p. Dulęba. Mówił jak żołnierz, który koniecznością zmuszony chowa oręż, ale chowa go w przeświadczeniu, że przy pierwszej sposobności, gdy padnie rozkaz wydobyć go trzeba. Z pomiędzy wielu mów jedną z najciekawszych jest może p. Józefa Kajetana Jankowskiego, ostatniego żyjącego jeszcze członka Rady. Ważniejsze ustępy podajemy w całości, boć zawsze najciekawsze jest słowo żywe, nie zaś przez innych opowiedziane.

Zaczął mowca od tego momentu, kiedy po śmierci Mikołaja I. wstąpił na tron rosyjski Aleksander II, i społeczeństwu polskiemu, oczekującemu choć minimalnych ustępstw, rzucił twarde słowa: »żadnych marzeń!«

»Polska musi zaniechać wszelkiej myśli o niezależności narodowej — dążeniem rządu carskiego a zatem i dążeniem Polaków powinno być zlanie się Polski z wielką rodziną rosyjskiego narodu. Oto była treść przemówienia cara Aleksandra do delegatów polskich, witających go przy przybyciu jego do Warszawy.

»Przyjęcie takiego programu — pojął to naród — byłoby dążeniem do najnikczemniejszego samobójstwa. Zatem zrozumieli to wszyscy — nie mogło być mowy o zgodzie z Rosją, a jedynem hasłem stać się musiała walka na śmierć i życie z rządem carskim i państwem rosyjskiem. Rzuconą przez cara rękawicę naród przyjął i począł się przygotowywać do tej walki. Na razie było to raczej gromadzenie środków, wzmaganie się na siłach, bo naród czuł, że jest słaby i że bez usilnego, długiego przygotowania się nie

może stawać nawet do walki ze swym potężnym przeciwnikiem. Pierwszym zawiązkiem i ośrodkiem tej pracy cichej, pokojowo-gospodarczej było Towarzystwo rolnicze, zawiązane pod przewodnictwem Andrzeja Zamoyskiego. Myśl organizowania czynu narodowego — idea walki objęła szerokie kręgi nie tylko wśród młodzieży ale i wśród starszego pokolenia, a nie ograniczała się do jednego moskiewskiego zaboru, lecz na całym obszarze dawnych ziem Rzeczypospolitej — znalazła gorących zwolenników i pracowników.

Obszernie następnie przedstawił mowca akcję otoczenia Andrzeja Zamoyskiego, z którego kół wyszło pierwsze hasło przygotowań do powstania, znaczenie nabożeństw w t. zw. okresie religijno-moralnym i wpływ ich na uświadomienie mas, przebieg krwawych manifestacji, rozwój akcji komitetów, długą walkę Komitetu centralnego z Wielopolskim, który wychodząc z tej walki pokonany, chwyta się wreszcie ostatniego środka — branki a raczej proskrypcji, jaka stała się bezpośrednim powodem wybuchu powstania. Wskutek ogłoszenia przez jednego z członków Komitetu centralnego, że Komitet do poboru nie dopuści, czego Komitet nie miał odwagi odwołać, znalazł się on w przymusowem położeniu i zaczął przygotowywać powstanie.

Odkrycie przez policję przewozu broni, aresztowania, utrudniały działanie Komitetu; okazała się wreszcie potrzeba reorganizacji Komitetu. Wreszcie na posiedzeniu w dniu 2 i 3 stycznia postanowiono podjąć akcję orężną. — Mówca przedstawia obszernie spisane przez siebie zaraz po powstaniu, a stanowiące cenny dokument, motywy przytoczone przez Bobrowskiego a przyjęte przez Komitet, które stwiedzały konieczność wybuchu powstania, w przeciwnym bowiem razie grozi narodowi klęska moralna i materjalna wydarcia najdzielniejszych synów i zabicia ducha ideji organizacyjnej, do jakiej naród doszedł. A choćby nawet walka skończyła się klęską, to pozostaną jej skutki na przyszłość, nie zerwie się nić walki, idea organizacji.

Chwilę poboru uznano jako hasło do powstania, terminu nie oznaczono. Użyto wszelkich środków i zabiegów, ażeby poborowi przeszkodzić. Spodziewano się poboru dopiero w lutym, tymczasem w najgłębszej tajemnicy 15 stycznia w nocy pobór zarządzono. Zaskoczonemu nim Komitetowi trzeba było przystąpić do wypełnienia uchwały. Naznaczono termin wybuchu powstania na dzień 22 stycznia.«

Mówca rzucił następnie krótką charakterystykę samej walki, wreszcie odpierał zarzuty czynione Rządowi Narodowemu.

Rząd Narodowy uważał powstanie nie za rewolucję, lecz za walkę z najeźdźcą, celem wypędzenia go i dlatego ostracyzm stosował tylko do nieprzyjaciół i uważał, że nie ma prawa żadnego uczciwego obywatela pozbawiać możności służenia narodowi. To była główna zasada polityki wewnętrznej.

Ponadto jako rząd tajny, był Rząd Narodowy pozbawiony przywilejów trybunałów rewolucyjnych.

Zarzucano mu dalej, że bawi się w dyplomację, zaniedbując powstanie. Tymczasem najważniejsza chwila, w której Rząd prowadził pertraktacje dyplomatyczne, przypada właśnie na lipiec, gdy najsilniej rozwinięte było powstanie a Rządowi zresztą nie wyczerpać wszystkich środków.

Mowca odpiera również zarzut niezwrócenia się do rewolucyjnych partji za granicą.

Owszem Rząd przed rozpoczęciem kroków dyplomatycznych zwracał się do Włochów, do Mazziniego i Garibaldiego. Węgrzy nie udzielili nam pomocy, Mazzini formalnie odrzucił prośbę, jedynie Garibaldi przyrzekł przysłać korpus parutysięczny, okazało się to jednak później niemożebne do wykonania.

Omawiając dodatnie strony powstania, mowca podkreślił przedewszystkiem posłuch i solidarność społeczeństwa wobec Rządu Narodowego. To ogromne zaufanie społeczeństwa do Rządu Narodowego, do tych nieznanych ludzi tworzących go, do tej pieczątki Rządu Narodowego, która miała takie poszanowanie w kraju, a które zdobył sobie Rząd Narodowy przez to, że nie sprzeniewierzył się nigdy hasłom, jakie naród kochał, które w sobie nosił, których spełnienia pragnął. I ten posłuch całego społeczeństwa wobec Rządu Narodowego jest istotną zdobyczą i pamiątką, pozostałą po powstaniu.

Charakteryzując jeszcze nastrój społeczeństwa, ochotność do ofiar wśród wszystkich sfer, wskazując na myślowe sprzyjanie powstaniu ze strony ludu, który później nawet liczny wziął udział w powstaniu, podkreślił mowca ogólno-narodowy charakter powstania. Nie odnieśliśmy zwycięstwa w walce, ale pozostało poczucie stworzenia siły przez solidarność. »Polska — kończył prelegent — znajduje się w konieczności ciągłej walki, jeżeli nie orężnej, to cichej, walki z wrogimi rządami i strzeżenia dobra naszego. Musimy być gotowi na każdy wypadek, zsolidaryzowani,

zorganizowani. Nie wolno nam zważać na granice, musimy pamiętać, żeśmy cząstką jednej Ojczyzny, jednej Polski«.

Poza tym ogólnym obchodem, każde zrzeszenie, stowarzyszenie urządzało osobno obchody a wszędzie to samo, ta cześć i gorąca wdzięczność dla ojców, co życie własne za Ojczyznę oddawali i ta wiara żywa, że przecie to nie jest rzecz, która przeszła i minęła, że my jak jesteśmy walkę taką podejmiemy i nie zawahamy się przed największemi ofiarami. I nawet ci, których tak często posądza się o brak silnego poczucia narodowego, socjaliści tak samo myślą i czują. Posłuchajmy co mówi socjalistyczny poseł p. Daszyński:

»W dniu takim, jak dzisiejszy, organizacja robotnicza musi sobie zdać sprawę z tego, jak się wśród niej rozwijały poglądy na niepodległość Polski. Dwie były przyczyny głębokie, dla których w pierwszych latach założenia naszej partji nie mogliśmy nawet marzyć o obchodzie takim, jak dzisiejszy. Pierwszy z tych powodów, to instynktowny wstręt robotników do frazesu patrjotycznego, który w ustach ugodowców służył jako broń do zwalczania robotników. Ta sama klasa bowiem, która wyrzekła się wszelkiej celowej walki o niepodległość, odsądziła nas od patrjotyzmu. Burżuazja polska, stanąwszy na gruncie ugody i tak zwanej pracy organicznej, nie mogła przeszkodzić temu, że obcy kapitał, niemiecki, francuski i litwacki zagarnął całe bogactwo polskiej ziemi, że wszystkie kopalnie węgla w Polsce są w ręku obcego i wrogiego nam kapitału. Tą samą drogą poszło bogactwo nafty i wosku ziemnego oraz cała kolejowa sieć komunikacyjna.

»Od dołu powstał tymczasem ruch robotniczy, ruch ideowy, pełen męczeństwa i energii. Dostawszy się między te dwa młyńskie kamienie, mieszczańska myśl polska miała jedną tylko drogę, na której mogła powetować wszystkie dotychczasowe klęski. Ująwszy sztandar Niepodległości w rękę mogło mieszczaństwo porwać za sobą rewolucyjny ruch robotniczy i sparaliżować wpływy obcego kapitału. Mieszczaństwo jednak tego nie uczyniło i wolało frazesem patrjotycznym zwalczać robotników, korząc się przytem przed każdym rewirowym...

»Drugą przyczyną była słabość naszych pierwszych organizacji. Ona to sprawiła, że dopiero po siedmiu latach po założeniu partja nasza nazwała się »polską«. Z rozwojem jednak sił, poznaniem swoich najżywotniejszych interesów polska partja socjalnodemokratyczna spostrzedz musiała, że kordony, dzielące Polskę,

muszą być przyczyną słabości także robotniczej klasy. Dziś zaczynamy rozumieć, czem bylibyśmy w wolnej, zjednoczonej 20-milionowej Polsce.

»A jako socjaliści pragniemy przecież zawładnąć w przyszłości tym olbrzymim warstatem pracy, jakim jest ziemia polska. Pięćdziesiąt miljonów morgów ziemi, olbrzymie skarby, zawarte w jej łonie, oto warstat pracy, na którym polski lud pracujący na wsi i w mieście musi się zorganizować. Te miljonowe masy ludu musiały walczyć z dzisiejszymi gwałcicielami i ciemięzcami swoimi, jeżeli nie zechcą zginąć w dzisiejszej niewoli. Zadaniem więc naszem, jako organizacji robotniczej, jest walkę tę przygotować, uświadomić i walkę tę uczynić zwycięską.

»Nie czekając nawet haseł wodzów, robotnicy garną się do przygotowań do walki zbrojnej, ponieważ chwila, którą dziś przeżywamy, przyspiesza w umysłach ludzkich poczucie konieczności tej walki.

»A w takim nastroju dzień rocznicy tych, co z bronią w ręku walczyli, powinien wzbudzić w masach chęć naśladowania ich czynów. A i za to kochamy bohaterów z roku 63-go, że wielu z nich, zanim na szubienicy moskiewskiej śmierć ponieśli, przez rodaków byli ścigani zdradami i przeklinani. Pamięć ich jest nam drogą i bliską, jako tych, którzy potrafili nie tylko o Ojczyźnie gadać, ale także dla niej umierać!...«

Uroczystości w Krakowie nie były może tak wspaniałe, niemniej jednak miały charakter równie poważny i głęboki. W całym też kraju, po wszystkich większych miasteczkach i wsiach urządzano obchody, zaznajamiając w nich ludność z historją i znaczeniem powstania dla Polski.

P o z n a ń. Inaczej było w tej dzielnicy Polski. Cały obchód poza nabożeństwem, które odprawiono po wszystkich kościołach, ograniczył się do zebrania poufnego, na które dostać się było można tylko ze specjalnemi zaproszeniami. Zebranie odbywało się przy drzwiach zamkniętych. Po zebraniu wyruszono pod pomnik Kochanowskiego, gdzie odśpiewano »Boże coś Polskę«. Nie obeszło się bez ostrej utarczki z policją. Nie będziem wspominać tu o płazowaniu spokojnej publiczności szablami, szarpaniu i biciu. Kto zetknął się z pruską policją wie, czego się od niej spodziewać można. W Gnieznie odbyło się tylko uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w r. 1863-cim.

Nie tylko na polskich ziemiach święcono rocznicę powstania. Kolonia polska w Paryżu, w Genewie i t. d. i wreszcie w Ameryce, wszystko co żyje w narodzie łączyło się razem myślą i uczuciem gorącem. Jak żywo i prawdziwie rozumieją bracia w Ameryce konieczność łączenia się z pozostałymi w kraju i jak tego pragną, pouczy nas rezolucja, jaką zakończono obchód w mieście St. Louis.

Brzmi ona: My Polacy, zamieszkali w mieście St. Louis stanie Missouri, zebrani dziś w Domie Polskim w celu uczczenia 50-tej rocznicy ostatniego powstania w Polsce po wspólnem i uroczystem a rozmyślnem i dobrowolnem rozważeniu sprawy pamiątki, jaką dziś obchodzimy, uchwalamy: 1) Uznajemy, że niedola nasza jest zadługa i czas nam pomyśleć o uzyskaniu niepodległości; 2) oświadczamy swoją łączność z krajem i Polakami za granicą w jednym z nimi celu; 3) decydujemy się sami i powołujemy całą okoliczną Polonię do wspólnej z nami pracy; 5) będziemy starali się pracować, agitować i uświadamiać rodaków naszych i narody cudzoziemskie zjednywać i dla przyjaźni naszej pozyskiwać; 5) wszystkiemi siłami dążyć do niepodległości Polski.

O Warszawie rzeknąć nic nawet nie można. Nie pozwolili urządzać obchodów i czcić pamięci zmarłych. Ma rację wróg. W powstaniu nie zmarłych bohaterów tylko a ideę, dla której umierali, czcimy i wobec wspomnienia ojców przysięgę na wierność Ojczyźnie składamy. Jeno zapomniał, że do tego i obchodów nie potrzeba. Wystarczy przed wspomnieniem świętem ślub w sercu złożyć, że »Jej zginąć nie damy«. *H. D.*

ZE SKARBNICY WIESZCZÓW.

II. ZACO MAMY KOCHAĆ „KSIĘGI PIELGRZYMSTWA“?

Wypadki roku 1831 zbyt byly ciężkie i zbyt niespodziane, żeby mogły przejść bezskutecznie. Naród-bohater uczuł się nagle, jak się uczuwa zapaśnik, który, mimo zaciętych wysileń, mimo rozpędu, wrogowi nie podołał. Mądry to zapaśnik i zazna on jeszcze zwycięstwa, jeżeli, nie popadłszy w rozpacz i próżne biadanie, zabiera się odrazu nie marudząc do nowych przygotowań, do wzmacniania, rozwijania przez ustawiczne ćwiczenia siły swych ramion. Nie stracił czasu i naród polski. Zastępy najlepszych jego członków wyszły z kraju, nie chcąc ugiąć czoła przed butnym,

zwycięzkim najeźdzcą, wyszedł na Wielką Emigrację. I tak się stało, że po roku 1831 serce Polski, wyrwane z ciała Ojczyzny ręką najezdnika, na czas pewien znalazło się we Francji na tułaczce. Rozgrzewane tęsknotą do piersi ojczystych, żywiąc tę jedną już tylko troskę — nie do rodzin, bo ich nie mieli, bo wielu z nich żołdak rosyjski pomordował, nie do majątku, bo go w kraju zostawili na pastwę wroga, ale tą jedną przez lata całe żyjąc tęsknotą do wolnej Ojczyzny, daleko szybciej, niżby to wśród kłopotów codziennych w kraju własnym mogli, doszli do poznania: w czem leży słabość narodu, na co najsilniej wytężyć trzeba pracę przygotowawczą.

Wiadomo, iż człowiek, któremu wzbierające wylewy zamulają wszystkie zasiewy i który wie, że jeżeli nie zdoła zapobiedz klęsce, to na żebry iść mu rychło padnie, iż taki człowiek, tą jedną serdeczną troskę mający na sercu, prędzej i pewniej wynajdzie sposób zatamowania wylewów, rychlej zbuduje tamy, niż ów drugi, który czasem jeno nawiedzany jest klęską, albo zgoła tylko się jej u innych przypatruje. Takim gospodarzem zagrożonym był naród polski po r. 1831. To też tamę rychło wybudował.

Tu pora powiedzieć, jaką rolę i jakie znaczenie w tem budowaniu tamy przed zagładą niewoli, w tem przygotowywaniu narodu do wolności mają Wieszczowie, wielcy duchem ludzie, którzy przeważnie tem są głośni, że zostawili wspaniałe dzieła pisane.

Znaczenie to jest dwojakie. Popierwsze są oni wiarygodnymi świadkami tamtych uciążliwych prac i czasów. Wiarygodnie świadczyć mogą, bo byli na długie lata najdoskonalszymi może robotnikami narodowymi. Różni są ludzie. Są jedni, których obchodzi, kłopoce jedynie własne ich dobro, własna wygoda, własne wyniesienie; są inni, którzy zdolni są do wielkich prac, poświęceń, do trudnych się wprzęgają zbiegów — dla żony, dzieci, dla rodziny swej; są to wzorowi ojcowie, zarządcy domu własnego, opiekunowie familii. Bywają tacy ludzie dość często. Bywają i tacy, dla których przedewszystkiem jest troska o społeczeństwo, o to, co się z niem dziś dzieje, co mu zagraża, co je podnośći; są to ludzie społeczni. Zła, niekorzystna ustawa w parlamencie boli ich, jak nieszczęście we własnej rodzinie. Między posłami, członkami towarzystw oświatowych, gospodarczych i innych napotkać ich jeszcze dość często można. Ale już najrzadziej trafia się człowiek, dla którego taką najserdeczniejszą troską jest naród cały,

bez względu na jeden czy drugi jego interes, bez względu na zabory, bez względu na czas nawet — człowiek, który żyje, żyć jedynie potrafi w ogniu wysiłków i prac przybliżających najbezpośredniej, najniezawodniej cele i zadania ostateczne narodu, który u nas w Polsce oddać, porzucić wszystko potrafi dla przybliżenia niepodległości narodu, dla ugruntowania jego bezprzykładnej w świecie doskonałości. Tacy najrzadziej, czasem jeden na jedno pokolenie, czasem rzadziej jeszcze się zjawiają.

Otóż Wieszczowie, to najwyżsi z pomiędzy tego typu l u d z i n a r o d o w y c h w Polsce. Oni to ogarniają najlepiej myślą, czuciem, współpracą to, o czem się w danej chwili w narodzie myśli, o co się zabiega, nad czem się pracuje. Jak zwierciadło, odbijają w sobie wszystkie promienie życia narodowego i mieszczą je, zachowują, utrwalają w pismach swych i w działalności. Są więc te pisma jakgdyby spisem, obrazem dążeń ducha narodowego do najwyższych swych celów. Jak chusta Weroniki twarz Chrystusa, tak oni w czynach swych odbijają wierny, żywy wizerunek tego, czem był naród w ich czasach. I to jest Wieszczów zasługa pierwsza.

Druga jest ta, że jako l u d z i e n a r o d o w i w tym trudzie, dążeniach Ducha Narodowego w ich czasie — oni byli czynni. W sprawach, o których nam w pismach opowiadają, byli nie widzami, ale żołnierzami, którzy i swą krew i swe trudy kładli w szeregu z innymi, a może i przed szeregiem. Druga ta i donioślejsza wartość Wieszczów w tem leży, że oni jako ludzie wielcy, genialni i żarliwi w pracę tę wnosili ogromnie wiele swoich pomysłów, wskazań, rad, że oni wskazywali częstokroć drogi do celów najbliższe, że w jasnowidzeniu odkryli wiele sposobów niezawodnego zwycięstwa w tej naszej wiekowej walce o narodowość, państwo i posłannictwo nasze. Byli w narodzie — żeby tak przez porównanie powiedzieć — jak ci inżynierowie w armii, którzy wynalazkami, wskazaniami swymi zapewniają wojsku swemu wyższość nad wrogiem i niezawodne nad nim zwycięstwo.

To dwojakie znaczenie Wieszczów polskich trzeba mieć zawsze na uwadze, by jasno, sprawiedliwie ocenić ich wartość. Zapisali starzy ludzie, że brat ostatniego króla polskiego, naczelny wódz armii polskiej w utworzonem przez Napoleona Księstwie Warszawskiem, książe Józef Poniatowski stanął w bitwie pod Raszynem z karabinem w ręku między prostymi żołnierzami i on,

wódz najwyższy, bił się, jak najniższy szeregowiec. Wszyscy wielcy ludzie w Polsce, Wieszczowie zaś przedewszystkiem, spełniali te dwie prace: żołnierzy prostych i wodzów narodowych. W służbie dla narodu pracowali jak ostatni wyrobnicy, a wkładali w nią zdolność i wielkość wodzów naczelnych. Oni, jak synowie najwierniejsi, przypadłszy piersiami do piersi matki-ojczyzny, najczulej chwytali wszystkie uderzenia jej serca, znali boleści i dążenia a zarazem najgwałtowniej pragnęli porwać ją nad poziomy, jak orzeł zdobycz swoją porywa.

O doniosłości takich ludzi w narodzie niema co się rozwodzić, jak i o doniosłości świętych w Kościele. Ludzie pospolici dobrze, jeżeli wśród szarego codziennego kłopotu życiowego starają się o bogobojność i religijność, dobrze jeżeli choć w cząstce spełnią to, czem po pustyniach, po klasztorach żyli święci owi, wzgardziwszy doczesnością świata tego. My wszyscy, ludzie w narodzie pospolici, szarzy robotnicy, dobrze czynimy, kierując się troską o naród w małych naszych codziennych postępkach, uprawiając z dnia na dzień ugorną niwę życia narodowego, ale nie chciejmy swojej pracy stawiać na szczycie. Żyjąc dobrze na codzień nie wynośmy się, osądzając, że ważniejsza, pożyteczniejsza narodowi jest nasza praca, niż żarliwa troska owych najwyższych, świętych narodowych.

Zadługo się trzeba było zatrzymać nad temi uwagami o roli Wieszczów narodowych. Teraz przejść możemy już wprost do naszego rozważania o *Księgach* Mickiewicza. Wywody powyższe wyjaśnić powinny, skąd się to wzięło, że Mickiewicz, wierny syn narodu, dotąd pisarz utworów poetyckich, bardzo pięknych, ale poetyckich dopiero — tak nagle wystąpił w roli wieszcza w *Dziadach* III. i w *Księgach;* wyjaśnić powinny następnie rolę, jaką *Księgi* te odegrały w dziejach pracującego na wyzwolenie Ducha Narodowego w dziejach patrjotyzmu polskiego.

O ile *Księgi* były czynem żołnierskim, ile mieszczą w sobie z powszechności narodowej, o ile są odbiciem tego, co naród polski w czasie klęski 1831 r. i po niej czuł i zamierzał, jednem słowem, o ile są wizerunkiem Polski z r. 1832, a o ile wyrazem dążeń, głosem wodzowstwa Mickiewiczowego, opisano to wystarczająco we wspomnianym wstępie do ostatniego wydania. Tu ograniczyć się trzeba do silnego jeszcze raz podkreślenia, że są te obie strony w *Księgach*, jest czcigodny posłuch służebnika dla narodu, ale jest i wola wodza pokoleń. Teraz czas określić rolę

nauk Mickiewiczowych w dziejach wyzwalającego się z niemocy i z przemocy — Ducha Narodu.

Lach Serdeczny.

CZY WIOSNA?

Skąd lecą ptacy? Lecą z daleka,
W powietrzu gwarzą rozgłośnie.
Czy to już wiosna? Serce jej czeka,
Śni nieustannie o wiośnie.

Czy już zielone pola, dąbrowy?
Czy czas wyruszyć na boje?
Jeszcze na błoniach lśni puch śniegowy —
O! ucisz serce sny swoje!

I ty mój koniu czekaj spokojny,
Masz siano wonne we brogu. —
Ale się z wiosną gotuj do wojny!
Z orężem czekaj nas wrogu!

Miecz. Romanowski.

KRONIKA NARODOWA I ABSTYNENCKA.

Kalendarzyk powstania styczniowego. *Styczeń — luty:* W nocy z 15 na 16 stycznia 1863 r. przedsięwzięli Moskale w Warszawie gwałtowny pobór do wojska. Wskutek tego odezwą swą z dnia 22 stycznia Komitet Centralny powołał naród do broni, a do młodzieży, która w znacznej liczbie przed poborem schroniła się w lasy, pospieszył Padlewski, jako dowodzący.

W dniu 24 stycznia patrol kozacki, z 15 ludzi złożony, ze stratą 6 ludzi zostaje rozpędzony w Józefowie w Lubelskiem.

Pod Kurowem w Lubelskiem Leon Frankowski napada na furgon pocztowy i zabiera 48.000 rs.

W nocy na 24 alarmuje Grekowicz załogę w Radomsku w Kaliskiem, ale, zmuszony się cofać, łączy się z Apolinarym Kurowskim.

Tejże nocy Grothus z Młochowskim w sile 425 ludzi napadają na 3 roty piechoty i 40 kozaków w Płońsku i przyprawiają Moskali o znaczne straty. Mając jednak 7 zabitych i rannych, cofnęli się z bogatym łupem w amunicyi.

W Tykocinie powstańcy walczą pomyślnie z rotą piechoty, a ustępują dopiero przed nadciągającymi posiłkami moskiewskimi.

Dnia 25 stycznia przez Śmiechowskiego wyprawiony Bajer w 18 koni na Grojec przepędza drobny oddziałek kozaków, którzy po stracie 11 rannych i zabitych uchodzą do Warszawy.

Aptekarz z Garwolina, zorganizowawszy oddział, starł się w Aleksandrówce przy karczmie z kozakami (około 25 stycznia).

Młodzież łomżyńska w liczbie około 100, stacza zawziętą walkę z przeważającemi siłami moskiewskiemi; pobity oddziałek traci połowę ludzi wraz z dowódcą.

Dnia 25 na 26 stycznia napada oddział powstańców na 30 sołdatów pułku ołonieckiego, zabiwszy jednego żołnierza szybko się cofa.

Wywłaszczenie w Reichstagu. Po odrzuceniu zażalenia 4 właścicieli majątków polskich w Księstwie Poznańskiem, przeznaczonych przez pruską komisję kolonizacyjną na wywłaszczenie, wniosło Koło Polskie w Reichstagu niemieckim w tej sprawie interpelację do kanclerza Rzeszy 25 stycznia 1913 r. Kanclerz odmówił odpowiedzi, zasłaniając się pozorem, że sprawa wywłaszczenia obchodzi jedynie Prusy i nie podlega sądowi w Reichstagu, że zresztą nie stoi w żadnej sprzeczności z konstytucją. Po tem oświadczeniu przyjęto większością wniosek Koła Polskiego, by omówić w Izbie interpelację. Tak więc sprawa wywłaszczenia poszła pod sąd parlamentu Rzeszy. W obronie jej mówili polscy posłowe Seyda, Morawski i Trąmpczyński. Wspaniale przemawiał zwłaszcza poseł Fr. Morawski. Z partji niemieckich poparli Polaków socjaliści i, z zastrzeżeniami pewnemi, centrowcy. Przeciw nim wystąpili bardzo silnie konserwatyści, liberali narodowi i postępowcy. Na zakończenie rozpraw postawili Polacy wniosek: »Dopuszczenie wywłaszczenia polskich właścicieli na rzecz pruskiej Komisyi kolonizacyjnej przez kanclerza — nie odpowiada poglądom Reichstagu«. Dnia 30 stycznia odbyło się głosowanie imienne, w którem wniosek ten uzyskał 213 głosów przeciw 97 (43 postępowców nie głosowało wcale). W ten sposób dokonało się w Reichstagu potępienie polityki pruskiej wobec Polaków, tak uchwalono wyraz nieufności

Kanclerzowi Rzeszy. Następstw bezpośrednich mieć ten fakt nie będzie, ale bez wpływu na politykę pruską zapewne nie przejdzie. Zbyt wyraźnie i zbyt zbliska potępia ją przed światem i Rzeszą niemiecką.

Z walki o ziemię w Poznańskiem. W r. 1910 obszar ziem, nabyty w Ks. Poznańskiem przez Polaków większy o 4.855 ha od ziemi nabytej przez niemców, w r. 1911 o 2.627 ha, ale już w następnym r. 1912 Niemcy nabyli ziemi o 7.734 ha więcej niż Polacy. Liczba sprzedawczyków-Polaków, jak widać, wzrasta niestety ogromnie. A Komisja kolonizacyjna skarży się obłudnie, że trudności w nabywaniu ziemi zmuszają ją do wywłaszczania,

Jubileusz pod knutem. Dnia 6 marca obchodzi Rosja 300-lecie panowania dynastji Romanowów. Rząd rosyjski z wielkim nakładem energii i pieniędzy przygotowuje tą uroczystość. Przeróżnemi zarządzeniami i prześladowaniami zmusza Polaków, by i oni uczcili swych wrogów i dręczycieli. A społeczeństwo polskie nie ma dość siły moralnej, żeby się przymusowi sprzeciwić. Urzędy miast w Królestwie Polskiem powyznaczały na ten cel znaczne sumy z funduszów publicznych, a z Wilna wysłano deputację do cara, by dla uczczenia jubileuszu pozwolił na założenie uniwersytetu — rosyjskiego. I to w Wilnie, w stolicy Litwy, gdzie przed stu laty właśnie wychowywał się w uniwersytecie polskim największy Polak — Mickiewicz. Smutnym dniem będzie dla nas 6 marca, 300-na rocznica panowania wrogów.

Zamknięcie „Kultury polskiej“ w Królestwie. Przed sześcioma laty, kiedy rząd rosyjski przerażony rewolucją udzielił trochę swobody poddanym, poczęły na ziemiach polskich szybko powstawać towarzystwa oświatowe i ekonomiczne polskie. Największem z nich była »Macierz polska«, towarzystwo, które w krótkim czasie zebrało wielkie sumy pieniędzy i pozakładało setki szkół i ochronek polskich. Rychło się jednak opatrzył rząd moskiewski, który niczego się tak nie boi, jak oświaty, który za nauczanie tajne srożej karze niż za złodziejstwo i zamknął »Macierz«, pozamykał i inne towarzystwa. 24 lutego przyszła kolej na jedno z ostatnich, Towarzystwo »Kultury polskiej«, które posiadało kilka tysięcy członków i prowadziło działalność oświatową. Ostatnimi czasy stoczyła się w Towarzystwie tem walka; chcieli je opanować żydzi. Ostatecznie wyzbyło się żydów, uratowano od nich Towarzystwo, to też policja rosyjska coprędzej je zamknęła. Barbarzyństwo rządu chce mieć wolne ręce do szerzenia wśród ludu polskiego ciemnoty i do ucisku.

Kto nas truje? Dnia 17 lutego omawiano na posiedzeniu Rady miejskiej w Krakowie wniosek o ograniczenie ilości szynków. Prócz 692 kawiarń i cukierń, sprzedających także alkohol, jest w Krakowie szynków 275. razem 967 to jest daleko więcej, niżby według prawa być należało; wypada bowiem 1 szynk nie na 1000, jak prawo pozwala, ale na 175 mieszkańców. Jeden z radnych postawił wniosek zabraniający nadawania koncesji po zmarłych szynkarzach, przez co by się ilość istniejących szynków zwolna pomniejszała. Sprzeciwiający się temu wnioskowi radzili, żeby zachować dotychczasową ilość szynków niezmniejszoną tak długo, aż ilość mieszkańców wzrośnie odpowiednio do ilości szynków. Wzrost ludności ma się stosować do szynków a nie szynki do ludzi. — Wniosek za ograniczeniem koncesji upadł, zyskawszy 17 głosów przeciw 22. Najciekawsza w tem rzecz, że gdy owi 17 byli wszyscy Polacy, między przeciwnikami na 22 nazwisk jest 15 żydowskich. Jaki to jasny przykład na to, kto spełnia rolę rozsiewaczy i obrońców trucizny w Polsce.

Wstrzemięźliwość polska. W wiedeńskiem piśmie *Der Alkoholgegner* (Nr. 10. z r. 1910) podaje p. Sierakowski spis polskich towarzystw i pism abstynenckich. W chwili obecnej istnieje na ziemiach polskich i na wychodztwie 16 towarzystw wstrzemięźliwości z łączną liczbą członków około 13.000. Pism zaś wyłącznie abstynenckich wychodzi 9. Ponadto wiele pism politycznych, dzienników uwzględnia sumiennie i ochotnie sprawy abstynenckie. Jak na 20 kilka milionów ludności polskiej — to wszystko jednak strasznie mało.

JESZCZE O ROKU 1863-cim.

W rozdziale zatytułowanym »Durez« = Wytrwajcie« autor skreśla stosunek zagranicy do powstania styczniowego. Cały czas walki ożywiały Polaków nadzieje interwencji europejskiej. Spodziewano się, że ludy walkę uznają za słuszną, że zmuszą swe rządy do poparcia dyplomatycznego sprawy polskiej. Z zagranicy rzucono nam tylko słowo »Trwajcie«.

Mimo nienawiści ogólnej do Rosyi Europa nie zdobyła się na mocne, stanowcze wystąpienie. Jedynie Anglia, Austrya i Francya wysłały swe noty dyplomatyczne do Petersburga, żądając i wyrażając nadzieję, że »rząd rosyjski obierze system postępowania

taki, aby pokój mógł być w Polsce przywrócony i oparty na trwałych podstawach«. Na to rząd carski przez usta Gorczakowa odpowiedział mocarstwom, że »one mogą się przyczynić do utrwalenia pokoju w Królestwie polskiem, gdyż nadzieja i wiara w obcą pomoc są głównymi powodami trwania powstania«. Innymi słowy »odwróćcie się od Polaków, a powstanie, pozbawione nadziei pomocy Europy, samo upadnie«. Europa po takiem postawieniu kwestji zamilkła na długi czas, ale Polacy mimo to nie stracili nadziei i kiedy car ofiarował amnestję, Rząd Tymczasowy ją odrzucił. »Nastrój ogólny i politykę rządu wyrażał dobitnie śpiew, krążący wówczas po kraju:

Czyż my, kraju bojownicy,
Zamiast dać mu z grobu ożyć,
Mielibyśmy, jak nędznicy,
U stóp tronu broń swą złożyć?
Precz z amnestją! Bijmy wroga,
To jedyna mężnych droga.

W rozdziale IX »O Polskę Jagiellonów« autor wprowadza nas na Litwę, stawia nam przed oczyma bohaterskie postacie Narbutta, Sierakowskiego, ks. Mackiewicza. I dalej ku Ukrainie nas prowadzi. Widzimy tu młodzież, ożywioną najszczerszemi chęciami, idącą w lud, by mu nieść »Złotą Hramotę«, zwiastującą uwłaszczenie, uobywatelnienie chłopa ruskiego. Lud jednak ruski był podburzony przez rząd rosyjski. Całą doniosłość faktu »Złotej Hramoty« przedstawiono mu fałszywie. »Wszędzie po wsiach, przez które przejeżdżali utrapieńcy« (jak nazywano młodzież bohaterską) zrywała się straszliwa wrzawa i zamieszanie: uderzano w dzwony, po polach okolicznych pędzili konno chłopi, tłoczyły się gromady pieszych, uzbrojonych w kosy; trzymały się jednak one zdaleka tak, że nie można było z niemi mówić. Psuto im (młodzieży wiozącej »Złotą Hramotę« wolności) drogi, przekopywano rowy tak, że w końcu musieli iść pieszo. Wreszcie, zmordowana do ostateczności młodzież doszła do wsi Sołowjówki. Chwila była straszna. Jeden z naocznych świadków pisze: wśród piekielnego hałasu my, biedni, słabi, garstka, tłocząca się około ocalałej bryczki, przerażeni, zbolali, jakby skamieniali w tej nocy ciemnej, w niepewności co czynić, gdzie się obrócić? Otoczona przez kilkutysięczną tłuszczę uzbrojonych w kosy, widły, koły i drągi chłopów, garść młodzieży, stanęła oparta o płot i czekała napadu. Projekt, prze-

bicia się przez tłum z bronią w ręku, odrzucono. »Zginiemy, lecz tradycja po nas zostanie!« Wszelka myśl skierowania broni przeciw ukochanemu ludowi była wstrętną tym idealistom. Wreszcie, wystąpiło kilku starszych chłopów, z oświadczeniem, że nic nie grozi powstańcom, tylko ze wsi już ich nie wypuszczą, aż nadejdzie wojsko. Zmęczeni do tego stopnia, że wielu zasypiało stojąc, powstańcy zgodzili się, prosząc o wskazanie jakiej chaty, gdzieby mogli doczekać przybycia wojska. Chłopi zażądali pozostawienia broni na bryczce. Nieszczęśliwi złożyli broń i szli, otoczeni tłumem do chaty, nagle rozległ się, nie wiadomo przez kogo dany, strzał i rozjuszony tłum rzucił się na garstkę bezbronnych, mordując okrutnie. Pod razami kołów, wideł i kos poległo w strasznych męczarniach na miejscu jedenastu młodzieńców, a dziesięciu pozostałych, ciężko rannych, uratowali przybyli niedługo po morderstwach tych kozacy i odwieźli ich do więzień w Żytomierzu i Kijowie.

Po skreśleniu upadku zarodku powstania na Ukrainie, autor przenosi nas znowu w wir walk i ścierań w Królestwie Polskiem.

Wreszcie dochodzi do okresu kiedy rząd carski postanowił użyć radykalnego środka na zgniecenie powstania 1863 teroryzmu. Do Królestwa wysłany Berg, na Litwę Murawiew »Wieszatel«. Zaczęły się represje, okrucieństwa w całym kraju.

Wywieziono arcybiskupa Felińskiego za ostry list w obronie uciśnionej Ojczyzny, a przeciw morderstwom rosyjskim, pustoszącym kraj.

Na Litwie stokroć bardziej srożył się Murawiew; wieszał, palił, grabił, wypędzał lub przenosił w głąb Rosji masy Polaków, zwłaszcza »używających wpływu i cieszących się sympatją wśród ziomków«.

Takież same represje zgotował Rusi, prawie że nie biorącej udziału, gen. Kreneke. Postanowił on »wyrwać z korzeniem żywioł polski z kresów«.

(Dokończenie nastąpi.)

St. N.

Spis treści Nru 3-go: Święto powstania. — Ze Skarbnicy Wieszczów. — Czy wiosna? — Kronika. — Jeszcze o roku 1863-cim.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego L. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.